

Rozmowa trzydziesta druga

O ANTYCHRYŚCIE I KOŃCU TEGO ŚWIATA

Popatrz, Pawle! Figowiec pogrążył się we śnie.

Ale wkrótce przebudzi się do życia...

To prawda, lecz każde obumieranie jest smutne.

To nasz wkład w odkupienie i wysłużone nam życie wieczne. Czy o śmierci zamierzasz dziś rozmawiać?

Nie, nie o śmierci, lecz o końcu tego świata i o tym, co poprzedzi powrót naszego Pana.

Wiedziałem, że wcześniej czy później poruszysz ten temat. Intryguje on każde pokolenie chrześcijan. Każde też pokolenie dopuszcza, że Pan powróci za ich życia. W ten sam sposób pierwsi chrześcijanie liczyli na Jego szybkie przyjście (1 P 4, 7; Hbr 10, 25; Jk 5, 8; 1 J 2, 18). Sam tego nie wykluczałem, ale też nigdy nie głosiłem, że nastąpi za mego ziemskiego życia.

Pisząc do Tesaloniczan, wskazujesz na dwie okoliczności, jakie poprzedzą przyjście Chrystusa: nasilenie się zła i objawienie się człowieka grzechu, syna zatracenia (2, 3 nn.). Kim jest ten człowiek grzechu?

To Antychryst. Nie posłużyłem się wprawdzie tym określeniem, ale oddaje ono dobrze naturę człowieka grzechu – to przeciwnik Chrystusa, czyli ten, który walczy z Nim i Jego nauką. Otóż, na drodze ku pełnemu zjednoczeniu z Bogiem stają nasze osobiste niewierności, będące wynikiem słabej woli, ale stają również zagrożenia pochodzące z zewnątrz. Tym zewnętrznym zagrożeniem jest zwodzenie ku nieprawości, jakie osiągnie szczyt w wystąpieniu człowieka grzechu, czyli Antychrysta. Teraz rozumiem, dlaczego na nasze dzisiejsze spotkanie wybrałeś dolinę Ben-Hinnom.

Wybrałem miejsce słynące z okrutnego kultu Molocha, któremu składano w ofierze dzieci – miejsce będące synonimem zła i wszystkiego co przeciwne Bogu.

Do tej doliny wyrzucano w przeszłości wszelkiego rodzaju odpady, śmieci, dlatego stała się ona symbolem nieczystości i plugastwa. Prorok Jeremiasz zapowiedział, że tam odbędzie się sąd Boży nad grzesznikami i stanie się ona miejscem ich kary (7, 32). Od czasów hellenistycznych nazwa doliny była bardziej znana w zgreczonej formie *Gehenna*, z czym utożsamiano ostateczną karę.

Wracając jednak do naszego tematu... Już u samego początku chrześcijaństwa pojawiali się antychryści. Mamy tego świadectwo w Pierwszym Liście apostoła Jana (2, 18-22).

Wtedy byli to ludzie, którzy podważali prawdę o tym, że Jezus jest Mesjaszem i który nie uznawali Boga. Od tamtego czasu świat poznał wielu ludzi walczących z Bogiem i Jego nauką. Z czasem walka ta przerodziła się w zorganizowaną batalię. Antychryst zaczął przybierać oblicze systemu, nie pojedynczej osoby, który propagował nie tylko wartości inne od chrześcijańskich, lecz wartości mające na celu zniszczenie chrześcijaństwa.

Antychryst to osoba czy system?

Antychryst przybiera oba te oblicza. Obecnie wciela się głównie w postać różnych systemów, które oczywiście opierają się na ludziach, lecz u końca czasów może się objawić jako jedna osoba. Tesaloniczanom piszę o nim w liczbie pojedynczej i nazywam go „człowiekiem nieprawości” (2 Tes 2, 3b). Ale przez owego człowieka grzechu i syna zatracenia rozumiałem w ogóle siły wrogie Bogu. Symbolizuje on wszystkich przeciwników Boga, których końcem jest wieczna ciemność. Chociaż posłużyłem się liczbą pojedynczą, to wcale nie wykluczałem sensu zbiorowego.

Antychryst na pewno nie jest szatanem...

Ale jest jego sługą, czyli tym, który pomaga mu zrealizować jego własny plan (w. 9). Jako system przybiera bardzo wyrafinowaną postać. Nie propaguje już obecnie hasel faszystowskich czy komunistycznych, gdyż te odrzuca zdecydowana większość ludzi. Aby nadal wpływać na ludzką świadomość, wie, że trzeba wyjść naprzeciw oczekiwaniom społeczeństw. Te jednak można najpierw rozbudzić. Z drugiej strony, trzeba też wygasić wrażliwość na pewne wartości, ideały. W wyniku takich działań to, co kiedyś było powszechnie nieakceptowane, gdyż nieprzystojące godności człowieka, dzisiaj uchodzi za właściwe w imię poszanowania praw. Ci, którzy ulegli jego wpływom, nie tylko nie widzą w tym nic złego, ale wręcz chlubią się tym.

Z tego, co mówisz, wynika, że zwodzenie ku nieprawości to też działalność Antychrysta...

Zwodzenie jest dziełem szatana, który posługuje się ludźmi, a ci tworząc z kolei pewien system – programową walkę z Bogiem, wpływają na kształtowanie się ludzkiej świadomości. Za przykład takiego zwodzenia można podać fakt, że wielu uważa za dobre to, co jest moralnie złe, czy też nasilający się kult ludzkiego rozumu, w którym człowiek sam dla siebie staje się bogiem. Takie zorganizowane działanie przeciwko Chrystusowi jest dziełem Antychrysta jako systemu wrogiego nauce Ewangelii. Lecz nie jest wykluczone, że u końca czasów pojawi się konkretna osoba, będąca ucieleśnieniem sił wrogich Bogu.

Tak oto działa już tajemnica bezbożności, zwodzenie ku nieprawości (2 Tes 2, 7 i 10), co uznajesz za jedną z okoliczności poprzedzających powrót naszego Pana.

Dzisiaj w imię wolności wyboru, szeroko propagowanej tolerancji, usiłuje się uznać za etyczne to, co stoi w całkowitej opozycji do prawa Bożego. Działania świadomie wymierzone przeciwko Chrystusowi – to działania sług szatana. Nikt, kto ma w sobie Ducha Bożego, nie będzie w ten sposób postępował. W całym tym zawirowaniu przeciętny człowiek nie tylko czuje się zagubiony, lecz także żyje pod ogromną presją. W głębi duszy zdaje sobie sprawę, że jest w tym coś niewłaściwego, ale jednocześnie nie chce być nazwany „ciemnogrodzianinem” czy „szowinistą” i zepchniętym na margines społeczeństwa. Ludzie ukrywają często to, co myślą – w imię poprawności światopoglądowej. W ten sposób pośrednio popierają świa-

topogląd wrogi Chrystusowi i Jego nauce. W konsekwencji nieświadomie paktują z siłami zła i niebezpiecznie igrają z losem.

Czy nie sądzisz, że takie kształtowanie świadomości mas i wywieranie presji na postawy ludzi stało się więcej niż systemem?

Ów proces przybrał u jakiejś części ludzi taką postać, że choć nie należą do mózgu systemu, to propagują z własnej woli te idee. Część z nich uważa się za chrześcijan. Proces ten jest obecnie tylko podsycany, lecz w dużej mierze rozwija się już sam. Wymknął się spod kontroli tym, którzy go propagują. Lecz to było ich celem! To bowiem, nad czym nie można zapłonić, jest nie do zatrzymania. We współczesnym świecie Antychryst przybrał nad wyraz ukryte, subtelne i niebezpieczne oblicze. Występując w obronie podstawowych praw człowieka walczy z Bogiem. Walka ta wydaje się o tyle skuteczna, że często prowadzona jest w imię wspólnych z chrześcijaństwem wartości. Pod przykrywką tych samych ideałów przemycą jednak odmienne treści. Współczesny Antychryst ma wyraźnie szatańskie oblicze: wypracował i zaszczerpił w ludziach ideały sprzeczne z Bożą nauką. Człowiek taki szczyci się tym, czego powinien się wstydzić (Flp 3, 19). Nie ma w nim poczucia winy, stąd powrót do Boga staje się niezwykle trudny.

Domyślam się, że masz na myśli szeroko pojęte prądy liberalne, których wpływ na społeczność ludzką jest ogromny.

Nie dokonywałbym tu uogólnienia. Mam na myśli tych, którzy występują przeciwko Bogu. Wielu spośród tak zwanych liberałów jedynie wyznaje własny światopogląd, nie wdając się w walkę z chrześcijaństwem. Ale masz rację, że w tych kręgach szatan znajduje wielu ze swych wyznawców. Ich chwytliwą dewizę stanowi hasło „tolerancja”. W imię tolerancji nie ma jakiegoś wypracowanego modelu postępowania, ale każdy jest dopuszczalny, o ile ktoś dostrzeże w nim swe dobro – oczywiście w określonych przez nich granicach. Jest to owo zwodzenie ku nieprawości, czyli zaszczerpienie w świadomości ludzi innych wartości niż Boże.

To bardzo perfidne działanie, ponieważ tolerancja jest droga chrześcijaństwu?

Tolerancja jako szacunek dla drugiego człowieka, który jest dzieckiem Boga i naszym bratem lub siostrą, jest oczywiście bardzo droga chrześcijaństwu. Przy całym jednak szacunku dla każdego należy jasno określić, co jest zgodne z prawem Bożym, a co nie, i dążyć w duchu miłości do naprawy tego, co niewłaściwe. Gdzie wydaje się to niemożliwe, na skutek utraty kontroli, jak w przypadku nałogów, trzeba zachować świadomość, że nie jest to zgodne z Bożymi przykazaniami. Zachowanie tej świadomości stanowi koło ratunkowe grzeszników. Zaś jej brak, jak i brak pragnienia pojednania się z Bogiem, to owoc działań Antychrysta jako systemu.

Dzisiaj odrzuca się ustalone z góry zasady postępowania moralnego, pochodzące z objawienia, czyli tak zwaną deontologię, i propaguje się konsekwencjonalizm, czyli ocenianie tego, co dobre lub złe po skutkach, jakie ma dla danej osoby. Jeżeli widzę w czymś własne dobro, to jest to też dobre moralnie.

Takie myślenie rodzi się z chwilą odrzucenia Boga. Wówczas sam człowiek określa, co jest dobre, a co złe. Zawsze w każdej społeczności było rzeczą roztrobną zapytać innych, zwłaszcza starszych, co myślą w danej sprawie. Kultura antyczna aż nadto była tego świadectwem. Podważenie szacunku dla autorytetów i w rezultacie ich obalenie prowadzi do kwestionowania pozycji, roli i istnienia samego Boga. Człowiek sam dla siebie staje się panem i

bogiem. To dzieło Antychrysta, który wprowadza do życia bezład. Bóg zaś jest Bogiem ładu i pokoju (1 Kor 14, 33; por. 7, 15; Flp 4, 7). Nie chodzi tu już tylko o uznanie za dopuszczalne tego, co niezgodne z Bożą nauką – zwodzenie ku nieprawości, ale o wykorzenienie ze świadomości ludzkiej pragnienia Boga i wiecznego z Nim życia – odwodzenie od Boga. Sukces szatana, na którego usługach działa Antychryst, polega na tym, że człowiek nie tylko odrzuca Boże przykazania, lecz odrzuca także to, co dla niego najcenniejsze i czego w głębi duszy najbardziej pragnie – wieczne i szczęśliwe życie.

Wygląda to na jakiś rodzaj omamienia... Czyż nie tak?

Działanie na własną szkodę w tak kluczowej sprawie jest skrajnym zaślepieniem czy też omamieniem. Bo czymże innym niż zaślepieniem jest to, że ktoś odrzuca to, co stanowi jego największe szczęście? Każdy, kto z wrogością odnosi się do Boga, jest zarażony działaniem Antychrysta. Bóg i niebo jawią mu się jako zagrożenie: nie tylko nie wierzy w Boga, lecz uznaje Go za swego wroga i usiłuje z Nim walczyć. Wielu walczy z ideą Boga, gdyż nie wierzą w Jego istnienie. Lecz szatan ma i takich, którzy wierząc w istnienie Boga, stają po stronie Złego i z zawiścią odnoszą się do Pana wszechrzeczy. Ci grzeszą przeciwko Duchowi Świętemu. Oni nie są praktycznie zdolni zwrócić się do Boga z prośbą o pojednanie.

Smutnym faktem jest to, że w łonie samego Kościoła pojawiają się ludzie, którzy rozpowszechniają błędne nauki. Mam na myśli tak zwaną apokatastazę.

Obok rozluźnienia zasad moralnych szatan dąży również do wypaczenia podstawowych prawd wiary. Apokatastaza w swym pierwotnym znaczeniu – jako odnowienie wszystkiego w Chrystusie, jest od samego początku integralną częścią nauczania Kościoła, gdyż wypływa z objawienia (Mt 17, 11; Mk 9, 12; Dz 1, 6; 3, 21). Posunięcie jednak tego odnowienia aż do „unicestwienia” piekła, czyli zbawienia uprzednio potępionych, nie ma nic wspólnego z nauczaniem Kościoła i stoi w sprzeczności z nauką naszego Pana zawartą w Ewangeliach (Mt 13, 42. 50; 22, 13; 25, 41!; Łk 13, 28). W takim myśleniu kryje się zakamuflowany szatański podstęp, który nie wszyscy dostrzegają.

Czy nie należy się raczej cieszyć, że wszyscy dostąpią zbawienia?

Właśnie w takim życzeniu, które jest bardzo szlachetne, kryje się podstęp szatana. Podstęp polega na tym, że buduje on swą tezę na najprawdziwszej z prawd, to znaczy, że Bóg jest Miłością, i dlatego nikt nie będzie potępiony. Szatańska perfidia, odwołująca się do Bożej miłości, niesie w podtekście drugie, czyli własne przesłanie, obłudnie skrywane za pierwszym. Oto ono! Skoro Bóg wszystko ci wybaczy – nawet to, że się z Nim nie pojednasz za ziemskiego życia – to możesz robić na tej ziemi, co tylko ci się podoba. Nie musisz się liczyć z Bożymi przykazaniami, ponieważ i tak zostaniesz zbawiony – wprowadzie za drugim „podejściem”, lecz zbawiony. Propagowane przez niektórych rozumienie apokatastazy prowadzi do powyższego wniosku: osłabia ludzką wolę w walce ze złem, stanowi wręcz zachętę do nieliczenia się z Bożymi przykazaniami i do niezabiegania o pojednanie się z Nim. O to właśnie chodzi szatanowi: żeby ludzie żyli, jak im się podoba i nie dążyli do pojednania się z Bogiem, a w rezultacie go nie dostąpili. Podsuwa im myśl, że będzie jeszcze jedna okazja, którą uzasadnia najważniejszą prawdą całego objawienia – że Bóg jest Miłością. To szczyt perfidii ze strony szatana. Oszukanym roześmieje się kiedyś w twarz!

Ale czy nie chodzi tu też o Bożą sprawiedliwość, bez której nie można mówić o prawdziwej miłości?

Oczywiście... Wyłączenie z miłości sprawiedliwości byłoby skarykaturowaniem miłości zarówno względem zbawionych, jak i potępionych, gdyż wprowadzeniem jednych i drugich w błąd. W pierwszym przypadku byłoby wprowadzeniem w błąd nauką o konieczności uczciwego życia, w drugim – o możliwości utraty życia wiecznego. Zmiana zdania przez Boga w tak fundamentalnej kwestii byłaby wprowadzeniem ludzi w błąd, czyli ich oszukaniem. Jest to więc absolutnie niemożliwe, gdy mówimy o doskonałej miłości. Nieodwracalny stan potępionych wcale nie podważa Bożej miłości. Bóg bowiem nikogo nie potępia – to człowiek się od Niego odwraca. Potępieni to ci, którzy dobrowolnie i świadomie wybrali życie bez Boga. Bóg, choć wszechmocny, jest w tej sytuacji bezsilny. Pozostawia każdemu wolność wyboru, ponieważ ta stanowi konstytutywny element człowieczeństwa.

Czy za apokatastazą nie przemawia to, że zbawienia dostąpią wyłącznie potępieni wcześniej ludzie, a nie szatan i jego aniołowie – inicjatorzy buntu przeciwko Bogu? W porównaniu z nimi ludzie wydają się jedynie ofiarami. Nie mają, jak oni, pełnego poznania Boga i ponadto działają z poszeptu Złego.

To, że zbawienie ma objąć tylko potępionych ludzi, nie zaś szatana i jego aniołów, czyli tę błędną naukę bardziej wiarygodną – to prawda. Pozostawia pewien margines sprawiedliwości. Ukaraný zostaje szatan i jego aniołowie jako sprawcy wszelkiego zła – wszyscy inni zaś stają się w tej sytuacji tylko ofiarami ich intryg i nie ponoszą wiecznej kary. Ale w takim myśleniu też jest zawarty błąd. W chwili śmierci każdy staje w obliczu Boga i, mając Jego poznanie, dokonuje ostatecznego wyboru: za lub przeciw. Ten wybór jest nieodwracalny, ponieważ ten, kto odrzucił Boga, jak szatan, odrzucił wszystko, co wiąże się z Bogiem, a zatem nie mając w sobie nic z Niego, choćby odrobiny Jego Ducha, jest całkowicie niezdolny do aktu skruchy koniecznego do pojednania. Nie będąc do niego zdolnym, nigdy o to nie poprosi. A Bóg z kolei nikogo nie uszczęśliwi na siłę – pogwałciłby jego wolną wolę. Nigdy nie postąpi wbrew woli potępionych, gdyż byłoby to niezgodne z Jego naturą. Dlatego stan potępionych jest stanem nieodwracalnym.

Hm...

Trzeba też powiedzieć, że w nauczaniu Jezusa nie znajdziemy rozgraniczenia na potępionych aniołów i ludzi, i dlatego jest ono wielce ryzykowne. Nie należy ufać tym, którzy uzasadnienia dla swego poglądu doszukują się w słowach naszego Pana. W przypadku omyłności ich interpretacji ryzykuje się utratę zbawienia. Na tych, którzy głoszą czy rozpowszechniają taką naukę, ciąży odpowiedzialność za wprowadzanie innych w błąd, który może skutkować wiecznym potępieniem. Ich odpowiedzialność jest na miarę ewentualnych skutków.

Do swego ucznia, Tymoteusza, napisałeś, że przyjdzie czas, kiedy ludzie nie będą chcieli słuchać zdrowej nauki. Każdy zaś podąży za własnymi upodobaniami (2 Tm 4, 3).

Taka sytuacja jest w jakimś stopniu wynikiem upadku autorytetów, ale także ludzkiej pychy, która prowadzi człowieka do przekonania, że sam wie najlepiej, co jest właściwe. W takiej postawie nie ma Boga i dlatego ów człowiek staje się bardziej podatny na podszepty Złego. W rezultacie wybiera częściej to, co niewłaściwe. Rzekome dobro okazuje się krótkotrwałe i przynosi rozczarowanie. W dalszej perspektywie może się okazać jego największą tragedią – wiecznym oddaleniem się od Boga. Napisałem Tesaloniczanom, aby byli czujni, gdyż działa już moc nieprawości.

O tej mocy nieprawości czytamy też w Liście do Tymoteusza...

Jej przejawy są liczne: „Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniercy, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy. I od takich stroń” (2 Tm 3, 2-5). Wszystko to poprzedzi ostateczne wystąpienie Antychrysta.

Tesaloniczanom piszesz, że obecnie coś czy ktoś powstrzymuje jego ostateczne wystąpienie (2 Tes 2, 6-7). Czy tym powstrzymującym jest Archanioł Michał, czego przykład mamy w żydowskich apokryfach?

Tym, co go teraz powstrzymuje jest zbawczy plan Boga, czyli sam Bóg. Ostateczne wystąpienie Antychrysta, które będzie jednym ze znaków końca czasów nie nastąpi, dopóki nie dobiegnie końca wcześniejszy etap historii zbawienia. A tym wcześniejszym etapem jest obwieszczenie Ewangelii całemu światu. Wydarzenia rozpoczynające końcowy etap historii ludzkości zostaną dopuszczone przez Boga po dopełnieniu dzieła ewangelizacji. Nikt inny nie może o tym zdecydować. Kiedy to się dokona, Bóg „ustąpi miejsca” Antychrystowi (w. 7), czyli pozwoli mu wkroczyć na scenę i nasilić zwodnicze działania.

Wprawdzie ma to trwać przez krótką chwilę, ale mimo wszystko wydaje się nieco zaskakujące, aby Bóg pozwolił mu na tak mocne zwodzenie ludzi i ich odciąganie od siebie... Czy nie jest to wbrew Jego miłości?

Nie martw się! Bóg nigdy na to nie pozwoli. Wyraźnie napisałem, że zwodzeniu Antychrysta ulegną tylko ci, którzy nie przyjęli miłości prawdy i którzy idą na zatracenie (ww. 10-11). Nie zwiedzie zatem nikogo z tych, co trwają przy Chrystusie. Bóg bowiem nikogo nie wystawi na niebezpieczeństwo odpadnięcia od siebie. Zwodzenie dotknie wyłącznie tych, którzy już uprzednio wybrali Złego. Bóg dopuści więc zwodzenie człowieka grzechu tylko w tym celu, aby dopełniła się nieprawość tych, którzy nie przyjęli Bożej prawdy. Inaczej mówiąc, aby stało się jawne wobec świata, kto odrzucił Boga i aby Jego gniew podczas sądu był sprawiedliwy. Ci, którzy ulegną Antychrystowi, potwierdzą ostatecznie swe wcześniejsze odejście od Boga. Bądź spokojny! Nikt z tych, którzy trwają przy Chrystusie nie ulegnie jego poszeptom. Wkroczy bowiem na scenę po dopełnieniu dzieła ewangelizacji.

Przejdę może do sytuacji samej wspólnoty w Tesalonice. Według ciebie tamtejsi chrześcijanie byli w błędzie, sądząc, że paruzja już się zaczęła, ponieważ Antychryst jeszcze nie wystąpił. Czy tego chcesz dowieść?

Faktycznie rozniosła się wśród nich pogłoska o rozpoczęciu się paruzji (2 Tes 2, 2). Wykazując, że człowiek grzechu jeszcze nie wystąpił, a to ma nastąpić przed przyjściem Chrystusa, usiłowałem ich przekonać, że paruzja jeszcze się nie zaczęła. Działa już moc bezbożności, lecz syn zatracenia jeszcze się nie objawił. Na użytek adresatów skupiłem się na jednym wymiarze Antychrysta – jako konkretnej osobie. Skoro ktoś taki nie objawił się światu, paruzja jeszcze się nie zaczęła. Wśród chrześcijan w Tesalonice zrodził się bowiem niepokój związany z powrotem Pana. Skoro, ich zdaniem, paruzja już się zaczęła, a oni nie zjednoczyli się z Chrystusem, nie zostali razem z Nim porwani na obłoki, to znak, że powrót Pana zastał ich nieprzygotowanych. W rezultacie czeka ich – tak jak niechrześcijan – dzień Pański, czyli dzień sądu i gniewu Bożego.

Kiedy mówisz o oczekiwaniach chrześcijan, używasz określenia „powrót Pana”; kiedy zaś odnosisz się do niechrześcijan, używasz określenia „dzień Pański”. Tylko w jednym miejscu od tego odstępujesz. Świadomie wprowadziłeś takie rozróżnienie?

Chciałem przekonać Tesaloniczan, że wierzący w Chrystusa nie mają się czego obawiać. Powrót ich Pana będzie radosnym porwaniem na obłoki i tak będą już zawsze z Chrystusem (1 Tes 4, 17). Dla tych zaś, którzy nie przyjęli Chrystusa, Jego przyjście będzie dniem sądu i Bożego gniewu. Zamiast złożyć swą ufność w Chrystusie, pokładają ją w propagandowym hasle „pokój i bezpieczeństwo” (5, 3). Jego przyjście ukaże nieprawdziwość tego hasła. Przekonają się, że to, w czym złożyli nadzieję, było zwodzeniem, któremu ulegli. W ten sposób usiłowałem uspokoić moich adresatów, wykazując, że trwając przy Chrystusie będą zawsze przygotowani na Jego powrót, który nigdy ich nie zaskoczy. Pomimo że nie znają dnia przyjścia Pana, ten dzień ich nie zaskoczy. Jego przyjście zaskoczy tylko niechrześcijan.

W Drugim Liście do Tesaloniczan napisałeś o Antychryście, że „będzie się wynosił ponad wszystko, co nazywa się Bogiem [...] dowodząc, że sam jest Bogiem” (2, 4).

Antychryst postawi się ponad wszystko, co pochodzi od Boga i co stanowi przedmiot Jego kultu i czci. Obwołanie siebie Bogiem zakłada potężną i wręcz nadludzką moc, która pozwoli mu rościć sobie takie prerogatywy. Jak Chrystus objawił się światu, stając się sługą wszystkich, tak on objawi się światu, aby ogłosić się jego władcą. Tym, którzy należą do Chrystusa, Bóg pozwoli z łatwością rozpoznać intrygi syna zatracenia.

Taką nadludzką i zwodzicielską moc sugeruje apokryf z przełomu III i IV wieku, koptyjska Apokalipsa Eliasza, której autor opisuje ówczesne przekonania dotyczące działalności Antychrysta u końca czasów.

Taki pogląd był już obecny u samych początków chrześcijaństwa. Wspomniany apokryf zbiera te myśli w dosyć spójną całość. Człowiek grzechu będzie zatem dokonywał cudów o wymiarze kosmicznym, czym wprawi świat w podziw. Następnie będzie powielał ziemską misję Jezusa: „[...] sprawi, że chromy będzie chodził, głuchy będzie słyszał, niemowa zacznie mówić, ślepy przejrzy; trędowatego oczyści z trądu, chorego uzdrowi; będzie wyrzucał złe duchy” (3, 9-10).

Czyżby faktycznie chciał się objawić światu jako potężny i dobry?

Na tym właśnie polega jego podstęp! Nakłanianie obecnie kogokolwiek do czynienia zła nie spotka się z takim przyjęciem, uwierz mi, jak cuda o wymiarze kosmicznym czy pozorne czynienie dobra. To ostatnie, na wzór ziemskiej misji Jezusa, wpisuje się dobrze w nakreślony wcześniej charakter działania Antychrysta jako systemu. Otóż, podszywa się często pod chrześcijańskie ideały, gdyż liczy na to, że w ten sposób zwiedzie ludzi. Współczesny człowiek, wyczulony na pewne wartości, nie posłucha prymitywnego nakłaniania do czynienia zła. Głównym jednak celem Antychrysta nie będzie to, aby ludzie czynili zło, lecz żeby odrzucili Boga i życie wieczne. A dalej, aby jego uznali za boga – w miejsce prawdziwego Boga, i poszli za nim. Oto cel działań szatana. Za popełnione zło moralne można żałować i pojednać się z Bogiem. Opowiedzenie się po stronie Antychrysta równa się uznaniu szatana za swego pana i tym samym definitywnemu zerwaniu relacji z Bogiem.

Apokryf poucza jednocześnie, po czym będzie można rozpoznać, że jest to Antychryst, a nie nasz Pan. Spostrzeżenie autora apokryfu wydaje mi się bardzo trafne.

Jak najbardziej! Kiedy powróci bowiem Chrystus, nie będzie powtarzał tego, co czynił podczas swej ziemskiej misji. Stałoby to w sprzeczności z dynamicznym rozwojem historii zbawienia. Działalność terapeutyczno-charytatywna Jezusa należy do przeszłości – do czasu Jego ziemskiej misji. W chwili Jego powrotu uzdrawianie chorych z różnych dolegliwości nie będzie miało znaczenia, ponieważ Pan zabierze wszystkich od razu do nieba. To będzie największe uzdrowienie! Poznamy zatem Chrystusa po tym, że kiedy przyjdzie, wskrzesi od razu wszystkich zmarłych, czego syn zatracenia nie będzie w stanie dokonać. Apokryf tak to przedstawia: „[Antychryst] będzie mnożył swe znaki i cuda na oczach wszystkich. Będzie czynił to, co sam Chrystus czynił – z wyjątkiem wskrzeszenia umarłych. Po tym poznacie, że to syn bezprawia, ponieważ jest niezdolny obdarzyć życiem” (3, 11-13). Kiedy więc Chrystus powróci, zmartwychwstanie ciał będzie drogą do pełni szczęścia całego człowieka. Uzdrawianie z chorób i temu podobna działalność będzie bezprzedmiotowa dla tych, których nasz Pan zabierze do nieba.

Apokryf stwierdza, że Antychryst wystąpi w Jerozolimie. Co o tym sądzisz?

Cóż mogę ci odpowiedzieć? Nie wiem tego! Ale to możliwy scenariusz. W takim razie swą intrygą będzie usiłował objąć wszystkich ludzi – także Żydów. Może liczyć na to, że jego pojawienie się i działalność zostaną przez nich odczytane jako przyjście wyczekiwanego od dawna Mesjasza. W proces zwodzenia będzie usiłował wciągnąć wszystkich: chrześcijanom mówiąc, że jest powracającym Chrystusem, Żydom zaś, że jest ich Mesjaszem. Może też liczyć na zwiedzenie muzułmanów. Jerozolima jest jednym z trzech świętych miejsc islamu. Muzułmanie też oczekują swego mesjasza, którego zwą *mahdi*. Pojawienie się właśnie tam Antychrysta może być próbą wciągnięcia w proces zwodzenia i odwodzenia od Boga wyznawców trzech wielkich religii monoteistycznych. Lecz nie zwiedzie tych, którzy opowiedzieli się po stronie Boga! Bóg da im światło oczy, aby z łatwością rozpoznali intrygi Antychrysta.

Piszesz, Pawle, Tesaloniczanom, że Antychryst zasiądzie w świątyni Boga (2, 4). Co przez to rozumiałeś?

Pisząc to, posłużyłem się greckim terminem *naos*. Septuaginta w ten sposób określa świątynię jerozolimską. Zwróć uwagę, że nie użyłem bardziej ogólnego terminu *hieron*, który oznaczał cały kompleks świątyni, to znaczy razem z jej dziedzińcami. Posłużyłem się świadomie terminem wskazującym na samą świątynię. Chciałem zwrócić uwagę na to, że człowiek grzechu będzie dążył do wejścia do samego serca kultu Boga. Będzie dążył do zajęcia tego, co najświętsze, czyli do wyrugowania Boga z ludzkich serc i do ich zdominowania. W człowieku, który stanowi świątynię Boga, pragnie on zająć Jego miejsce. Sens mojej wypowiedzi jest przenośny względem materialnej świątyni, lecz dosłowny względem człowieka. Nie miałem na myśli żadnego bluźnierczego aktu przeprowadzonego w świątyni jerozolimskiej czy w jakiegokolwiek innej. Celem syna zatracenia będą ludzkie serca jako świątynia Boga przez Ducha Świętego.

Lecz pomimo niezwyklej mocy, działalność Antychrysta od początku jest skazana na niepowodzenie. Jego czas jest krótki! Chrystus położy kres jego zwodniczym praktykom samym swoim przyjściem.

Podkreśla to dobrze czas naszej dzisiejszej rozmowy – tuż przed północą świąt Bożego Narodzenia! Antychryst ma bowiem do dyspozycji tych parę minut, ale jego koniec jest przesądzony. Kiedy Pan Jezus przyjdzie, „[...] zgładzi [człowieka grzechu] tchnieniem swych ust i wniwecz obróci samym objawieniem swego przyjścia” (2 Tes 2, 8). Jego zagłada nie będzie

miała charakteru walki, lecz będzie autorytatywnym aktem przychodzącego Pana. Antychryst nie będzie zdolny stawić czoła Chrystusowi. Przyjście Pana będzie stanowiło ostateczną przegraną szatana. Zbawieni zaś zostaną zabrani do nieba.

Myślę w tej chwili o głębokiej ufności chrześcijan żyjących w połowie III wieku w Kartaginie. W aktach prokonsularnych opisujących męczeństwo św. Cypriana czytamy, że poniósł on śmierć „[...] za panowania imperatorów Waleriana i Galiena, podczas gdy w rzeczywistości panował Pan nasz, Jezus Chrystus”. Czyż takie rozumienie dziejów nie jest piękne?

To niezwykle piękny przykład ufności w królowanie Boga! Podczas gdy umierał ich biskup, a ich życie znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie, oni zachowali ufność, że nic nie dzieje się bez dopustu ich Pana. Nie było to nieracjonalne zachowanie. Wręcz przeciwnie! Złożyli całą nadzieję w Tym, który jest potężniejszy od wszystkich innych władców. Wiedzieli, że Walerian i Galien tylko w jakimś zakresie zarządzają sprawami świata, i ich życiem, a tak naprawdę nad wszystkim panuje Pan nasz, Jezus Chrystus.

Podobny przykład ufności spotykamy u św. Tomasza More’a...

Przypominam sobie... Mówiłeś mi o tym, że przed śmiercią pocieszał swą córkę, pisząc do niej: „Nic nie może się zdarzyć, jeżeli nie chciałby tego Bóg. A wszystko, czego On chce, chociaż może wydaje się nam najgorsze, jest dla nas najlepsze”. Nie rozumiemy często Bożych dróg, ale ufność złożona w Chrystusie pozwala nam zawsze kroczyć tą najlepszą.

W naszych dotychczasowych rozmowach często odwoływałeś się do szatana. I to nawet wtedy, kiedy mówiliśmy o niepojętej miłości Boga. Dlaczego?

Gdyż nikt tak, jak on nie występuje przeciwko Bogu. Gdy zatem mówisz o Bogu, on pierwszy się temu sprzeciwia i ujawnia swą obecność. A już najczęściej odwoływałem się do niego wtedy, kiedy dotykałem tego, co najpiękniejsze w Bogu, czyli Jego miłości. Nie powinno to dziwić. Szatan uderza bowiem w to, co najcenniejsze w Bogu. Usiłuje z całych sił zafałszować obraz Boga – Miłości. Dlatego starałem się uwrażliwiać na jego intrygi, aby w ten sposób zachować nieskażoną prawdę o Panu wszechrzeczy. Ale jest jeszcze inna racja. Człowiekowi, paradoksalnie, łatwiej jest pojąć niewyobrażalną miłość Boga do nas przez jednoczesne uświadomienie sobie nienawiści szatana. Odsłonięcie ogromu jego nienawiści pozwala na zasadzie kontrastu szybciej uchwycić niepojętą miłość Boga, która przewyższa jego nienawiść.

Przeraża trochę to, co mówisz!

Bądź spokojny! Szatan jest na straconej pozycji. I to już teraz. Jeżeli sam nie dopuścisz go do swego serca, nie ma na ciebie żadnego wpływu. To Bóg jest jedynym Panem wszystkiego – zdolnym naprawiać zło. Zobacz! Choć szatan wszędzie zasiewa wyłącznie zło, kielkuje mu też dobro.

W oczekiwaniu na powrót Pana rada wydaje się ta sama dla ludzi wszystkich czasów – trwać wiernie przy Bogu. Zachęcasz do tego Tesaloniczan w bardzo obrazowy sposób.

Odwołałem się do obrazu zbroi (1 Tes 5, 8). Zachęcałem ich, aby przywdziali na siebie pancerz wiary i miłości oraz hełm nadziei zbawienia. Wiara i miłość mają charakteryzować chrześcijan, którzy żyją nadzieją zbawienia. Chociaż pancerz i hełm przywołują ich obronną funkcję, to wiara i miłość domagają się aktywności w świecie.

Przychodzą mi w tej chwili na myśl słowa Jezusa z Ewangelii Łukaszej: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, kiedy przyjdzie?” (18, 8b).

Dlatego zadaniem chrześcijan jest oprzeć się wpływom Antychrysta i wytrwać do końca przy Chrystusie – wytrwać przy zdrowej nauce Ewangelii! Droga ta nie jest ani łatwa, ani szeroka. Można ją jednak przejść bezpiecznie, zdając się na Boga.

Dziękuję, Pawle, za radę i podniesienie na duchu.

Niech Bóg będzie z wami wszystkimi – szczególnie w chwilach próby! Lecz pamiętaj! Po nich nastaje radosny poranek.